

Leon Daudet.

# Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

3

Marion, którą głęboko wstrząsnęła okrutna rzeczywistość wojenna, słuchała tego ze zdumieniem, pomieszanem z pogardą.

Oczywista duszy widziała przed sobą te zimne, twarde rowy, gdzie ramię do ramienia ojcowie wspólnie z synami znoszą najcięższe trudy, aby ratować ojczyznę i własnymi pierściami zastąpić ją przed najeźdźcą.

Zaledwie osiemdziesiąt kilometrów dzieliło ten salon, w którym paraduje pajac w mundurze od olbrzymiego pola bitwy, gdzie gęsto leżą trupy i kwiaty purpurowe kwiaty bohaterskiego poświęcenia.

Słyszała, zda się, jęki rannych, westchnienia uprowadzanych w niewolę, a wszystkie te postacie w jej żywej imaginacji podobne były do Ksawerego.

Czyż podobna, aby tyle podniosłego bohaterstwa sąsiadowało z taką płaską, niską moralnością.

— A ty jednak myślisz o Klaudyuszu, który jest mężem twojej przyjaciółki. A to jest także brzydkie i niskie.

Tak przemówił głos sumienia, ale inny głos odpowiedział mu:

— Miłość nigdy nie może być brzydką i niską. Ona musi istnieć pomimo wojny.

Marion zamyślona opuszczała apartamenty Hottelotów. Z tej zadumy zbudził ją szyderski chichot Ginetty.

— No, ale wyrażałaś lekceważenie do towarzyszy — mówiła brzydka przyjaciółka. — Co prawda oni są niemożliwie nudni ci Hottelotowie, a ta stara Ponant poprostu wstętna... Ale ty zirykowałaś nawet biednego Lanique i tego zakochanego Norberta.

Marion niedbalem ruchem ręki zaznaczyła, że jej mało zależy na panu Lanique i na Norbercie de Palaiseau.

— Jeść mi się zachciało przy tej dyskusji. Wstąpmy do cukierni na podwieczorek.

Cukiernia była przepełniona. Panowie i panie pili i jedli przy małych, zgrabnych stolikach.

Jakiś wysoki goguś, jaśniejący jaskrawymi barwami krawata, nalewał herbatę starej kochanki, której obcisła, bardzo krótka sukienka z wiśniowego ularu odsłaniała całe tydki. Obok niej jakaś kochanka z głupeką miną zapychała sobie usta ciastkiem z kremem.

Usługujące dziewczęta zwijały się z wawo i półgłosem powtarzały sobie zamówienia.

— Trzeba być pobłażliwym — westchnęła Ginetta, której brutalność nie ustępowała wcale jej przewrotności. — Pomyśl, ty nie wiesz, co się dzieje z twoim mężem, a jednak zjesz ciastko, potem dwie przekąski z sardynką i wypijesz filiżankę herbaty. Surowym jest się tylko dla innych.

— Bez wątpienia — odparła Marion — ale szczerze ratuje wszystko. U Hottelotów i ich przyjaciół irytuje mnie właśnie ta banalna komedia, która ma uchodzić za oryginalność przekonań. Jest to naturalnym prawem organizmu, że chwilowo zdenerwowanie opuszcza i można wtedy z przyjemnością wypić filiżankę herbaty. Udać w takiej chwili, że się nie ma apetytu, znaczyłoby grać komedię.

— Rezonanka z ciebie!

Rozglądając się wokół, Ginetta szepnęła:

— Popatrz na tę małą blondynkę na lewo! To pacjentka mego męża, zadurzona zdaje się w nim po uszy... Jak ona ci się podoba?

— Bardzo przystojna. Wygląda jak anioł, który spadł prosto z nieba do wody utlenionej i odrazu zaczął jeść ciastka...

Mówiła to z żartobliwym uśmiechem, ale miałaby ochotę udusić utlenioną blondyneczkę.

Rozdrażnienie jej spotęgowało się jeszcze, kiedy Ginetta dorzuciła:

— Coś mi się zdaje, że ten gałgan zrobił jakieś głupstwo... Coś mi się to wydaje podejrzanym, że dowiedziałam się o pewnym pieprzku tej pani pod lewym kolanem... Nie czerwiłże się tak, głuptasku! Wszyscy lekarze są niedyskretni.

Marion zapragnęła teraz jak najprędzej po-

zegnać swą przyjaciółkę. Lękała się bowiem, że lada chwila może się zdradzić. Udało się jej rozstać z Ginettą dopiero na Placu Zgody. Pożegnawszy ją, wsiadła do tramwaju w stanie takiego zdenerwowania, że najchętniej wybuchnęła płaczem. Zdawało się jej, że wszyscy liczni o tej godzinie pasażerowie tramwaju znają jej tajemnicę.

Nagle błysnęła jej nadzieja, że w tym tłumie postaci obcych, obojętnych, zamajaczyła twarz ukochana. Nadzieja zgasła zaraz, bo Marion przypomniała sobie, iż Klaudyusz o tej porze jest w szpitalu na ulicy Demours. Gdyby tam pójść... Pretekst gotowy: chciałyby się dowiedzieć czegoś o Ksawerym. Ale nie. Toby przyniosło nieszczęście Ksaweremu. Marion była trochę zabobonna.

Przytem, gdyby tak Ginettę wzięła także ochota zajrzeć do męża... Czem wytłomaczyć taką skrytość?

Odrzuciła więc ten projekt i postanowiła skierować kroki do pracowni Grantouvra, dokąd ciągnęła ją jakieś nieokreślone przecucie.

Fabiusz Grantouvre, żwawy jeszcze i krzepki pomimo swych sześćdziesięciu trzech lat, był przyjacielem obu małżeństw.

Wykwintny artysta, długo niedoceniany, zapoznany, malował wnętrza sklepów, pierśki, kwiaty, dzieci i tancerki. Znany był ze swych surowych sądów krytycznych, które niejednego rozwichrzył, pogardzającego rysunkiem artystę przyprowadził o irytację.

Świadek klęski 1870 roku, gorący patriota, mizantrop niby, w istocie zaś człowiek z sercem dobrem i wrażliwym, mieszkał samotny, w towarzystwie jedynie czarnego, puszystego kota i starej służącej Felicjty. Nie przyjmował nikogo prócz Darmelle'ów i Etiennant'ów oraz kilku dalekich krewnych. W cichości serca żywił słabość do uroczej Marion.

— Czy pan w domu? — zapytała pani Darmelle, zadyszana nieco, albowiem szybko szła na czwarte piętro tego starego domu.

— Właśnie dopiero co wrócił. Pan się bardzo ucieszy. Właśnie dzisiaj rano wspominał o pani i o tem zmartwieniu, jakie na panią spadło — paplała stara, garbata Felicjta.

Otworzyły się drzwi i ukazał się w nich Grantouvre. Poznał głos Marion.

— Jak to dobrze, że droga pani przyszła. Właśnie miałem sam udać się do pani.

Marion zrozumiała odrazu, że on wie coś o Ksawerym. Malarz ujął małą ręką pięknej kobiety i wprowadził ją do pracowni.

— Pan ma jakąś złą wiadomość! — krzyknęła nagle. — O! powiedz mi pan... powiedz całą prawdę!

— Nie najgorszą jeszcze... Choć i niedobłą. Zaginiony... tylko zaginiony... Oto list od jego pułkownika.

Chwyciła gorączkowo arkusz papieru, który jej podawał. Jej oczy palające i rozszerzone nie mogły w pierwszej chwili powiązać ze sobą liter.

Grantouvre, widząc zdenerwowanie pani Darmelle sam zaczął czytać.

Grantouvre czytał: „Mój stary przyjacielu, donoszę Ci, że trzy tygodnie temu, 7-go lutego, Ksawery Darmelle, którego bateria została niespodzianie okrażona przez nieprzyjaciela, zginął wraz z swymi ludźmi. Możliwe, że dostali się do niewoli. Dotychczas jednak nie mamy żadnych o nich wiadomości. Kapitan Darmelle to człowiek zacny i dzielny oficer. Nie chce mi się poprostu wierzyć, abyśmy go już więcej mieli nie oglądać...”

— List szedł dziesięć dni — dorzucił Grantouvre — zatem to już miesiąc przeszło od owego dnia...

— Tak... O, mój Boże!

Marion usiadła, kryjąc twarz w dłoniach. Pochylona, skurczona przypominała zziębłego ptaka.

— On nie żyje — rzekła — jestem tego pewna. Tak, panie Grantouvre, znam przecież mego męża. On ma lwią odwagę. Napewno bronił się do ostatniego tchu i poległ bohatersko wśród swoich żołnierzy.

— Ależ niekoniecznie. Nie wykluczone przecie, że został tylko ranny.

— Pułkownik pisze „możliwe”. Ale on w głębi duszy myśli to samo, co ja. Jeszcze raz odczytajmy list.

Uczynił zadość jej woli. Marion kiwała głową i popłakiwała. W tym smutku swoim miała linię i wdzięk figurek z Tanagry.

Mimowoli stary artysta musiał podziwiać jej

piękność harmonijną. A jednak kochał on Ksawerego i bolał szczerze nad jego przypuszczalną stratą.

— Pierwotnie miałem zamiar uwiadomić Franciszkę, aby on panią uprzedził.

— Poco, drogi przyjacielu? Oto jestem wdową a niedługo może już nie będę miała syna! Och! ta wojna... okrutna, okrutna wojna!

— Nie rozpaczaj pani jeszcze... kochana, dzielna pani Marion. W takich wypadkach bywa tyle niespodzianek... Zwłaszcza jeżeli chodzi o artylerzystów... Ale ktoś zawiadomi starszą panią Darmelle?

— To mój obowiązek oczywiście. Zrobię to z całą możliwą ostrożnością. Zresztą teściowa moja przygotowana jest zawsze na najgorsze. Ta wiadomość nie złamie jej z pewnością...

— A... a... jakże kwestya materialna? — zapytał cicho i trochę nieśmiało stary artysta.

Potem wybałał jakieś niewyraźne zdanie o tem, że on właściwie potrzebuje tak mało i że wszystko, co posiada..

Marion powstrzymała go przyjacielskim, miłym ruchem ręki:

— Mam moją małą rentę. Mamą również. Jesteś pan najlepszym z przyjaciół, ale nie potrzeba mi niczego. Franciszek zaś, jeżeli wróci, to będzie miał posag Janki i swoją własną pracę.

— Niech pani daruje moją niedyskrecję... Z doświadczenia jednak wiem, jak ważną dla kobiety jest niezależność pieniężna...

— W razie konieczności zapracuję na siebie. Haftuję pono artystycznie. Znam sama kilka wdów po oficerach, które w ten sposób zarabiają na życie.

— Jeszczeby tego brakowało! — wykrzyknął żywo Grantouvre. — Ja tutaj stary gracz kręcę się pośród obrazów, z których każdy wart jest tysiące, a tymczasem pani...

Urwał, nie kończąc zdania i wzruszony, podniecony jął chodzić wielkimi krokami po pracowni. Wyobrażał sobie te piękne oczy zmęczone, zacerwienione nad jakimś mozolnym haftem, tę postać smukłą, harmonijną, delikatną, zgiętą w dzień i w nocy nad żmudną robotą. To przypuszczenie było dla niego wprost nieznośnem. Raczej posprzedaż swoje najcenniejsze obrazy, z którymi dotychczas nie chciał się rozstać.

Marion po pierwszym wstrząśnięciu odczuła coś jakby zmęczenie i obawę przed nową sytuacją. To współczucie, które ją będzie ranić, te puste słowa, których się nasłucha i te puste, banalne odpowiedzi, które będzie zmuszona dawać.

Z mimowolnem a mocnem zaciekawieniem pomyślała o tem, jakie wrażenie wywrze ta smutna nowina na Klaudyuszu Etiennant. Był przecie przyjacielem Ksawerego od młodości, kochał go jak brata, podziwiał jego dzielność i szlachetność.

Przykrem byłoby młodej wdowie, gdyby ten wypróbowany przyjaciel okazał mało lub wcale nie okazał smutku. Przykrzejszem jeszcze, gdyby go okazał za wiele. Cała istota wewnętrzna pięknej Marion znajdowała się w stanie dziwnej rozterki.

Kiedy drżąc, zdenerwowana pani Darmelle opuściła mieszkanie starego malarza, słońce już zagasło. Sztuczne światła nurzały Paryż w jasnej, wesołej kąpieli, przyczem właściwie nic nie przypominało o wojnie. Strojne panie sunęły po chodnikach, liczni przechodnie rozmawiali o rzeczach obojętnych, codziennych, wielkie, jaskrawe afisze zapraszały na różne przedstawienia i zabawy. Czarnookie kwiecarki uliczne sprzedawały kwiaty.

Gdyby jakiś mieszkaniec z księżycą spadł w tej chwili z przestworza do Paryża, to czy mógłby przypuścić, że o kilkadziesiąt kilometrów stąd toczy się walka bezlitosna, mordercza.

— Gdzieś ty, Ksawery? — dumiała Marion — może przy mnie jako cień niewidzialny... Czy ty możesz czytać w mojem sercu i w mojej myśli? Czy ty wiesz?... czy wiesz?... Masz żal do mnie? Czy możesz zrozumieć i przebaczyć?...

Nie miała ochoty wracać do siebie. Ogarnęła ją nagle chęć bezcelowej, bezplanowej włóczęgi.

Poraz pierwszy w życiu uczuła się prawdziwie wolną. Mąż jej wprowadził nie miał w sobie niczego z tyrana, ale jednak przyniósł ją i krępował swoim wpływem moralnym.

! (Ciąg dalszy nastąpi).